

# Wszystko o Valerii



Elísabet  
Benavent



Elísabet Benavent

# Wszystko o Valerii



Z JĘZYKA HISZPAŃSKIEGO PRZEŁOŻYŁA  
Barbara Bardadyn



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Valeria al desnudo*

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczynie: Agnieszka Fiedorowicz

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Beata Wójcik

Projekt okładki: Armando Fidalgo

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2013, Elisabet Benavent Ferri

© 2013, de la presente edición en castellano para todo el mundo:

Penguin Random House Grupo Editorial, S.A.U.

Travessera de Gràcia, 47-49. 08021 Barcelona

Copyright © 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Barbara Bardadyn, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-67014-31-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# Prolog

*Lipiec*



Nie widziałyśmy Carmen od miesiąca. A miesiąc to bardzo długo dla takich przyjaciółek jak my. Nie żebyśmy po ślubie ją straciły, jak się dzieje w przypadku wielu dziewczyn, które zmieniają swój styl życia, zapominając o przyjaciółkach singielkach. Nie. Rzecz w tym, że Carmen zafundowała sobie podróż i wypasione wakacje, mówiąc kolokwialnie.

Wyjechała dwa dni po weselu i nie mogłyśmy się nawet pożegnać, bo jej noc poślubna trwała czterdzieści osiem godzin, jak mówią na mieście. No dobra, jestem złośliwa. Tak naprawdę państwo młodzi chcieli zostać w swoim nowym mieszkaniu, żeby przygotować wszystko przed wyjazdem. Przy tym całym zamieszaniu z weselem nie mieli jeszcze czasu, by nacieszyć się swoim gniazdkiem miłości.

A potem miesiąc miodowy... osiemnastodniowy. Dziewięć dni w Japonii. Dziewięć dni na Bali. Nic wielkiego. Ot, niczym wypad na weekend do Benidormu.

Przepraszam. Nie ja to piszę, tylko moja wstrętna zazdrość.

A po tych osiemnastu dniach w podróży (nie widziałyśmy jej już od dwudziestu) przez dwa dni walczyła z jet lagiem w swoim mieszkaniu, wymawiając się strasznymi zawrotami głowy, których nie mogła zwalczyć z pewnością ze względu na zmianę czasu i brak snu. Ale na mieście mówią, że oddawała się... miłości.

Dobra, znowu jestem złośliwa.

Tak czy inaczej, później wyjechała na parę dni do swoich rodziców, a po powrocie przez kolejne dwa dni musiała wypełnić zobowiązania wobec teściów, na przykład podziękować za prezenty ślubne.

I tak oto miesiąc po jej ślubie siedziałyśmy u mnie, przygotowując koktajle i przekąski, czekając, aż opowie nam o wszystkim (o wszystkim, drogi Borja) i pokaże zdjęcia z podróży, co zazwyczaj wywołuje wielki entuzjazm świeżo upieczonych mężatek.

Kiedy rozbrzmiał dzwonek, Lola, która nie mogła ukryć ekscytacji, podniosła się z poduszki i poszła otworzyć drzwi. Ja w tym momencie byłam w kuchni, a Nerea siedziała w fotelu z podwiniętymi nogami.

Usłyszałam wylewne powitanie Carmen i okrzyk Loli, po którym zapadła gęsta cisza. A później tylko chrząknięcie Nerei. Wysłałam, żeby sprawdzić, czy może wpadła na absurdalny pomysł przyprowadzenia Borjy, ale zobaczyłam tylko zawstydzoną Carmen z kilkoma dodatkowymi kilogramami. Mówiąc eufemistycznie. Tak naprawdę jednym cyckiem mogłaby zabić nas trzy... naraz. Miała na sobie białą koszulkę z dekoltem podkreślającą jej opaleniznę... i brzuch, od którego nie mogłam oderwać wzroku przez dobrych kilka sekund.

Przejmując kontrolę nad sytuacją, rzuciłam się, by ją przytulić i wycalować.

– Wchodź, wchodź. Jak tam? Opowiadaj o wszystkim! Czego się napijesz?

Weszła, patrząc na zmianę na Lolę, Nereę i na własny brzuch.

– Przywiozłam wam parę drobiazgów – powiedziała, pokazując torbę, z której wystawały jakieś paczuszki. – To japońskie kimona. Możecie ich używać jak szlafroka po domu, w taki wytworny erotyczny sposób.

Ton jej głosu był... napięty. Nie wiem, czy dlatego że czuła się urażona tym, jak na nią patrzyłyśmy (bo Lola nadal patrzyła), czy z jakiegoś innego powodu.

Nerea wstała z fotela, żeby dać jej dwa buziaki, przytulić i ustąpić miejsca, którego Carmen nie odmówiła. Zanim wręczyła nam prezenty, pod zszokowanym spojrzeniem moim i Nerei, Lola zapytała:

– Słuchaj, Carmenchu, czy ty połknęłaś melona?

Świetnie, Lola. Ty to potrafisz podejść kobietę.

To się właśnie nazywa „mieć takt słonia”. Myślałam, że Carmen wstanie i wyjdzie – i słusznie by zrobiła – albo na przykład rozbije głowę Loli o stolik, ale ona tylko westchnęła, spojrzała na nas swoimi wielkimi, nieco przestraszonymi oczami i otworzyła usta.

– No więc widzicie, dziewczyny... Pamiętajcie, jak w zeszłym tygodniu miałam jet lag i...

– I jadłaś donuty, bo ktoś ci powiedział, że pomagają na zawroty głowy? – przerwała jej Lola.

Tym razem stałam wystarczająco blisko, żeby pacnąć ją w głowę.

– Bardzo zabawne, Lola. – Carmen się uśmiechnęła. – Ale chodzi o to, że jestem już prawie w czternastym tygodniu.

– W czternastym tygodniu czego? – zapytała bez ogródek Lola.

Nerea opadła na poduszkę, a ja zasłoniłam dłońmi szeroko otwarte usta, zbyt głośno nabierając powietrza.

– W czternastym tygodniu ciąży, Lolita, kochanie. – Carmen pogłaskała się po brzuchu. – Oczywiście już trochę widać. To trzy i pół miesiąca.

– Nie rozumiem – powiedziała zszokowana Lola.

– No... będę mamą. A ty będziesz ciocią.

### *Sierpień*

Lola i ja wyszłyśmy z mieszkania Carmen. Była dziewiąta. Li uznaliśmy, że dobrze byłoby zakończyć wieczór w jednej z tych indyjskich restauracji z tarasem w Lavapiés. Lola wymieniła wszystko, co zamierzałyśmy zamówić, kiedy zadzwonił jej telefon.

– Żeby nie zapomniała o *cheese naan*. Jest obłędny. Wystarczy kęs i sutki mam tak twarde, że można nimi ciąć diamenty. – Zrobiła pauzę, by odgarnąć włosy i przyłożyć telefon do ucha. – Gdzie ty się podziewasz, tygrysie? Wiesz, że za tobą szaleję.

Zatrzymałam się na ulicy, żeby zapalić papierosa, ale Lola wyrwała mi go z ust. Wzięłam drugiego.

– Dobrze ci tak. Zamiast deszczu powinny spaść na ciebie żaby, przeklęty, bezduszny dupku. – Lola ruszyła dalej i wybuchnęła śmiechem. – Nie, nie jestem z Raiem. Jeśli przyjdiesz, możesz nawet dotknąć moich cycków, bo wiem, że

masz na to ochotę. – Spojrzałam na nią z ukosa. Z kim, do diaska, mogła rozmawiać? – Czekaj. – Lola opuściła rękę z telefonem i odezwała się do mnie szeptem: – Masz coś przeciwko, żeby przyszedł? Nie widziałam go od trylion lat.

– Ale kto? – zapytałam.

– Víctor.

Krew momentalnie odpłynęła mi z mózgu, zakręciło mi się w głowie.

Lola spojrzała na mnie zdumiona.

– Ja... Ja idę. Okej?

– Ale, Val...

– Idę. Kocham cię, okej?

Nie zastanawiając się ani sekundy, odwróciłam się i ruszyłam tak szybko, jak pozwalały mi na to moje sandały na obcasie. Kiedy zeszłam do metra, z wielkim trudem zdołałam włożyć bilet do otworu kasownika. Ręce tak mi się trzęsły, że ledwie mogłam nad nimi zapanować.

Tej nocy odebrałam wiele telefonów. Jednego z nich w ogóle się nie spodziewałam.

Lola uznała, że nie zatrzyma dla siebie tego wszystkiego, co myślała o mojej ucieczce, i podczas dwudziestominutowej tyrady zdrowo mi nawymyślała. Prawie nie dała mi dojść do słowa, chociaż nie miałam też zbyt wiele do powiedzenia w tej sprawie. Nie było sensu uciekać z krzykiem tylko dlatego, że wspomniała o moim eks. O moim eks, który oprócz tego, że był moim eks, był też kimś w rodzaju jej najlepszego przyjaciela. Nie, to nie było dojrzałe zachowanie.

Gdyby Lola wiedziała, jak skończyła się noc po jej przyjęciu urodzinowym, a ja postarałabym się jej wyjaśnić, dlatego uważam, że Bruno jest jedyną realną opcją, zrozumieliby



mnie, nawet jeśli tylko częściowo. Ale nie miała tych wszystkich informacji, a ja nie miałam ochoty ich jej przekazywać.

Tak więc... milczałam. Siedziałam cicho, zwiesiłam głowę i przyjęłam ochrzan niczym dziecko, które wie, że zostało przyłapano z ręką w słoiku z ciastkami.

Kiedy się rozłączyłyśmy i odłożyłam telefon, sądziłam, że na razie zażegnałam wszystkie kryzysowe sytuacje, ale nie spodziewałam się następnego telefonu.

– Tak? – odebrałam, zdziwiona, że ktoś dzwoni o tej porze.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłem, ale musimy pogadać. – Głos Víctora, poważny, spokojny i zdecydowany, niemal przyprawił mnie o zawał. Położyłam dłoń na czole i usiadłam przy otwartym oknie. – Valerio, nie możemy pozwolić, by dzisiejsza sytuacja się powtórzyła, między innymi ze względu na Lolę. Ale nie tylko z jej powodu powinniśmy zachowywać się jak dwoje dorosłych i zapomnieć o tej całej historii.

– Tak – wyszeptałam.

Víctor sprawiał wrażenie, że doskonale wie, co chce powiedzieć, ponieważ nie wahał się, nie zastanawiał. Wszystkie słowa płynęły z jego ust w sposób niezwykle zdecydowany i uprzejmy. Jak ktoś, kto chce rozwiązać jakiś związany z pracą problem, którego nie zamierza już dłużej przeciągać.

– Sprawy potoczyły się źle. Popelniliśmy wiele błędów, ale to nie jest sprawiedliwe dla żadnego z nas. Dziś sprawiłaś, że poczułem się naprawdę fatalnie.

– Ja... – wymamrotałam. – Nie miałam takiego zamiaru.

– Domyślałam się. Ale po tamtej nocy oboje podjęliśmy własne decyzje, Valerio. Ja postanowiłem być szczery. Ty zostałaś z Brunonem. Nie cierpmy bardziej, niż to konieczne.

– Masz rację. Przynajmniej do pewnego stopnia.

– Wykażmy się inteligencją emocjonalną. Jeśli przez całe życie będziemy rozpamiętywać te złe rzeczy, w końcu zniszczymy to, co naprawdę się liczy.

– Najlepiej byłoby pozostać w przyjaznych relacjach – powiedziała, sama w to nie wierząc.

– Żeby było jasne: rozumiem, że nie masz ochoty siadać do kolacji ze mną i z Lolą, ale taką sytuację od uciekania z krzykiem dzieli przepaść.

– Pomyślałam tylko, że tak będzie najlepiej, że wy mieliście ochotę się spotkać i że nic tam po mnie.

Víctor westchnął, a ja zamknęłam oczy. Przypomniałam sobie jego słodkie usta i wyobraziłam go sobie w jego mieszkaniu, siedzącego w kuchni, z jedną ręką trzymającą telefon, a drugą zagubioną w gęstych czarnych włosach. Milczeliśmy przez chwilę.

– To się więcej nie powtórzy – powiedziała w końcu zdecydowanym tonem.

– Od dzisiaj będziemy w przyjaznych relacjach, dobrze?

– Tak. Dobrze.

Znowu umilkliśmy. Czułam, że boli mnie coś głęboko pod skórą. Nie pierwszy raz mi się to przytrafiało. Brakowało mi powietrza.

– Nie myśl sobie, że mnie to nie dręczy – jęknął cienkim głosem. – Nie myśl sobie, że zapomniałem o wszystkich rzeczach, które ci powiedziałem i przysięgałem. Ja nadal nie mam żadnych wątpliwości, Valerio, ale ty...

– Ułatwmy to sobie, Víctorze – przerwałam mu stanowczo. – Pozostańmy w przyjaznych relacjach.

# 1

## Początek końca

*Drugi tydzień stycznia następnego roku  
(sześć miesięcy później)*



Weszłam do mieszkania Carmen i zastałam ją stojącą przy drzwiach. Biedaczka wyglądała jak przyczepa. Nie żeby była gruba, po prostu w zaawansowanej ciąży. Uśmiechnęłam się na jej widok, a ona przewróciła oczami. Bycie przyszłą mamą nie poprawiało jej nastroju.

- Co słychać? – zapytałam, zamykając za sobą drzwi.
- Zabij mnie. Czy to dobra odpowiedź na twoje pytanie?
- Chyba tak.
- Zabij mnie. Mówię serio. Nie przejmuj się Borją. On nawet będzie ci za to wdzięczny.
- Nie wygaduj bzdur. No już, siadaj. Chcesz coś z kuchni?
- Tak, nóż do szynki, żeby poderznąć sobie gardło – odparła, ciężko opadając na fotel.
- Carmeeeen! – zgaśniłam ją.

– Przynieś mi, proszę, szklankę wody. I weź coś dla siebie. *Self service*. Nawet nie wiem, co tam jest. I wcale mnie to nie obchodzi.

Nalałam wody do dwóch szklanek, a po powrocie do salonu zauważyłam, że Carmen śledzi mnie wzrokiem.

– Musisz przestać mnie odwiedzać – burknęła. – Zaczynam czuć do ciebie niechęć.

– Jak to? – Roześmiałam się.

– Zawsze przychodzisz taka ładna, taka elegancka, taka... apollińska.

– Apollińska? Oj, Carmen, na Boga! – Roześmiałam się znowu. – Przecież wyglądasz bardzo ładnie. Owszem, jesteś w zaawansowanej ciąży, ale nie spuchła ci twarz ani nawet nogi. Masz brzuch, którzy przypomina przyczepę, ale przecież w środku nosisz dziecko.

– Im bardziej wszyscy postrzegacie mnie jako ładną i uroczą, tym bardziej ja widzę siebie jako grubą i bezkształtną.

– Już niedługo. – Dotknęłam jej brzucha.

– Tak... Termin mam jutro.

– Mam nadzieję, że nie będziesz wyjątkiem od reguły, że za pierwszym razem rodzi się po terminie.

– Chcesz, żebym umarła z obrzydzenia? – zapytała, sięgając po szklankę wody.

– Nie, ale do środy będę u Brunona i nie chciałabym tego przegapić.

– Borja mówi, że dziecko urodzi się w przyszły piątek. Moja matka twierdziła, że dziś, ale myślę, że nie.

– Wzięłaś udział w zakładzie?

– Nie, tylko mówię, że jeśli urodzi się w przyszły piątek, to go zabiję. Mam dosyć. Chcę, żeby już wyszedł. Już wystarczy,

Gonzalo, wyłaż i daj mamie żyć w zgodzie ze swoim ciałem! – powiedziała do brzucha.

– Jesteś pewna? – zapytałam ze śmiechem. – Pamiętasz, którądy wychodzą dzieci?

– Tym samym otworem, przez który wchodzi, jeśli się nie mylę.

Carmen rozparła się w fotelu, dotknęła brzucha, po czym, układając nogi na niskim stoliku, westchnęła głęboko. Biedaczka. Miałam nadzieję, że ten ostatni tydzień w roli inkubatora będzie krótki.

Kiedy wróciłam do domu, było już ciemno, mimo że mój zegarek wskazywał dopiero siódmą. Było też zimno jak diabli i zaczęło mżyć. Miałam nadzieję, że nie spadnie śnieg. Nie żebym nie uważała, że to malownicze i w ogóle, po prostu następnego dnia o szóstej dwadzieścia miałam samolot, a nie chciałam żadnych opóźnień i innych problemów, które kumulują się w każdym miejscu w tym kraju, kiedy spadną dwa płatki śniegu.

Nastawiłam kawiarkę, wyciągnęłam z szafy walizkę i zaczęłam składać ubrania, które chciałam zabrać, łącznie z tą seksowną koszulką nocną, którą dostałam od Loli na święta. Nie mogłam się doczekać, by pokazać ją Brunonowi. No dobrze, pokazać i wyskoczyć z niej, bo tak się złożyło, że nie widzieliśmy się prawie miesiąc.

I kiedy o tym myślałam, czy raczej fantazjowałam, rozbrzmiał dzwonek do drzwi.

– Tak? – zawołałam, zbliżając się do wejścia.

– Val...

Zatrzymałam się niczym kot, który wyczuwa potencjalne niebezpieczeństwo.

– Val? – powtórzył głos.

Zrobiłam dwa duże kroki i otworzyłam; nie było powodu, żeby się chować ani to przedłużać. Wiedziałam, kto czeka po drugiej stronie drzwi. I w ten sposób, znienacka, pojawił się Víctor, ubrany w elegancki ciemny garnitur i szary płaszcz kopertowy. Przełknęłam ślinę i spuściłam wzrok na jego piękne czarne oxfordy, chcąc uniknąć intensywnej zieleni jego oczu, przesłoniętych przez kilka opadających kosmyków ciemnych włosów. Niewiele kobiet nie padłoby mu do stóp. Wyglądał jak młody bóg. Pozbierałam się i uśmiechnęłam odruchowo, chociaż nie byłam zachwycona jego wizytą. Ale Víctor zawsze miał tę moc – sprawiał, że ludzie się uśmiechają.

– Cześć – powiedział. – Przychodzę nie w porę?

– Nie – odparłam lekko zamroczona. – Wejdz. Właśnie się pakuję. Masz ochotę na kawę?

– Tak, dzięki.

– Z mlekiem i dwiema łyżeczkami cukru, prawda?

– Prawda.

Poszłam do kuchni, przeklinając samą siebie. Czemu zgodziłam się, że bycie przyjaciółmi jest przyjemniejsze i lepsze, niż zniknięcie z jego radaru! Nie chciałam stawiać Loli w niezręcznej sytuacji. Chciałam być cywilizowana i dorosła, zwłaszcza po tym, gdy Víctor musiał do mnie zadzwonić, aby zademonstrować, że jest problem. Po rozmowie z nim dużo o tym myślałam, próbując zrozumieć, że koniec naszego związku nie musi oznaczać, że on nagle staje się persona non grata.

Chcieliśmy poukładać te sprawy, ale myślę, że wszystko zaczynało się wymykać spod kontroli; ostatnio Víctor ciągle pojawiał się tam, gdzie umawiałam się z Lolą, niby przez przypadek. Dla mnie „pozostanie w przyjaznych relacjach” oznacza

witanie się, dawanie sobie dwóch buziaków, pytanie „co sły-  
chać?”, a później żegnanie się – bez potrzeby dzwonienia do  
siebie ani umawiania się, ani wołania jak opętani o związek,  
którego odbudowanie jest niemożliwe. Noc po przyjęciu uro-  
dzinowym Loli zakończyła się w dość konfliktowy sposób...  
A ja wołałabym zapomnieć o wszystkim, co się stało po tym,  
jak Bruno poszedł do hotelu.

Początkowo nawet nie sądziłam, że Víctor i ja będziemy  
się widywać z własnej inicjatywy, ale on potraktował bardzo  
poważnie kwestię „przyjaznych relacji”. Chociaż w moim od-  
czuciu – i sądząc po wiadomości, którą dostałam kilka dni  
przed ślubem Carmen – coś w tym podejściu szwankowało.  
„Pamiętam, co powiedziałem. Zapewniałem, że to ostatni raz.  
Ale... muszę Cię zobaczyć. Poczuć Twój zapach. Chcę, żebyś  
spojrzała na mnie tak jak tamtej nocy. Wróć, proszę. Wróć,  
bo już za Tobą nie tęsknię: teraz po prostu Cię potrzebuję”\*.

Nie. To nie było jasne. A teraz, po miesiącach dwuznacz-  
ności, widywania się pod absurdalnymi pretekstami, po krę-  
pujących, a czasem wręcz niezręcznych wieczorach, miałam go  
u siebie w domu. Przynajmniej w ciągu poprzednich pięciu  
miesięcy spotykaliśmy się zawsze na neutralnym gruncie – ani  
u niego, ani u mnie – i prawie nigdy nie zostawaliśmy sami.  
Nie było nic, co by nam przypominało, że nieco ponad rok  
temu byliśmy parą... Że dzieliliśmy łóżko. I życie. I plany.

Napełniłam kawą dwie filiżanki i postawiłam je na sto-  
liku w pomieszczeniu, które czasem pełniło funkcję salonu;  
kątem oka zobaczyłam, że Víctor wziął z łóżka egzemplarz

---

\* E. Benavent, *Valeria czarno na białym*, przeł. W. Dolata-Wieczorek, Wy-  
dawnictwo Kobiece, Białystok 2021.

mojej drugiej powieści autobiograficznej i uśmiechnął się melancholijnie.

– Czytałeś? – zapytałam.

– Jasne. Czekam na trzecią – odparł, rzucając mi bardzo wymowne spojrzenie.

Pewnie się zastanawiał, czy nasz mały sekret ujrzy światło dzienne pod koniec następnej książki, czy jednak pominę katastroficzny finał przyjęcia urodzinowego Loli.

Odpowiedziałam, ignorując jego ton:

– Niedługo oddaję do wydawnictwa trzecią część. Możliwe, że ukaze się już w maju.

– Nie zapytasz, co sądzę o tej?

– Nie. Chcę uniknąć niezręcznych sytuacji. – Uśmiechnęłam się.

– W takim razie może nie powinnaś pozwalać, bym oglądał twoją fikuśną bieliznę.

Chwyciłam koszulkę nocną, którą podarowała mi Lola, koronkowy komplet i parę innych rzeczy i wrzuciłam wszystko byle jak do walizki.

– Cholerny szczęściarz – wymamrotał.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę. Wiedziałam, co właśnie powiedział, ale wołałam udawać głupią albo głuchą, albo taką i taką jednocześnie, by nie musieć się w to zagłębiać.

– Twoja kawa. – Wskazałam głową filiżankę, licząc na to, że Víctor odsunie się od mojego łóżka.

Eleganckim krokiem ruszył w stronę stolika, a ja za nim.

– A więc... czemu zawdzięczam tę przyjemność?

– Lola mi powiedziała, że jutro wyjeżdżasz, a ponieważ byłem w pobliżu, wpadłem, by zapytać, czy chcesz, żebym zawiózł cię na lotnisko.



Uniosłam brew.

– Nie przejmuj się. Nie trzeba.

– Zamówisz taksówkę?

– Jasne. – Uśmiechnęłam się. – Jak zawsze, kiedy wyjeżdżam tak wcześnie.

– Cóż, miałem nadzieję, że... skoro jesteśmy przyjaciółmi... masz do mnie wystarczająco zaufania, żeby poprosić o przysługę, kiedy tego potrzebujesz.

– Tak będzie. – Odgarnęłam włosy. – Ale tym razem nie ma takiej potrzeby.

– Dobrze, ale skoro jesteśmy przyjaciółmi, pozwól, że od czasu do czasu wyciągnę do ciebie pomocną dłoń.

– No tak. Tyle że...

– O której musisz być na lotnisku?

Boże. Czym ja sobie na to zasłużyłam? Właściwie... dobrze wiedziałam. I ja to wiedziałam, i on to wiedział. Nie wiedział o tym natomiast Bruno – i na razie tak było lepiej. Właśnie dlatego zwlekałam z oddaniem maszynopisu trzeciej powieści. Miałam jeden szalony rozdział, który kasowałam i przywracałam w zależności od dnia.

Uzbroiłam się w swój najlepszy uśmiech i dopiłam kawę jednym haustem. Później oparłam się o ścianę i zacerpnęłam powietrza, by dodać sobie otuchy.

Musiałam to zrobić.

– Victorze... – zaczęłam.

– Zamierzasz zrobić mi wykład? – zapytał z miną grzecznego chłopca.

– Może.


– Twoja twarz mówi „musimy poważnie porozmawiać”.


– Moja twarz jest otwartą księgą.




*Sięgnij po  
więcej!*



 [www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)